

THE COST OF A GENERATION

Carrying the Name Forward



Ferdinando Frega – Nando the Scribe

Gillettenarrative.com

GILLETTE: CENA POKOLENIA

Dzisiejszy dzień nie był taki jak inne. Był odcinkiem czasu, w którym opłakiwałem nieobecność ojca. Zastanawiałem się, myślałem o dziadku i w myślach zadałem im obu jedno pytanie: dlaczego zostawiliście mnie samego, bym strzegł dziedzictwa rodziny Frega i zamienił jej nazwisko w pokolenie?

Moja synowa, Sharon, ofiarowała mi swoje ramię, żebym mógł się wypłakać. Pocieszała mnie, świadoma, że to, co mnie czekało, nie było ani zadaniem łatwym, ani złożonym, ani przebłyskiem geniuszu, ani aktem twórczości, lecz w istocie misją niemożliwą. I sam już zdążyłem to sobie uświadomić.

Czułem, jakby powierzono mi niesienie tego dalej, począwszy od trudów życia mojego dziadka, przez czterdzieści lat górnika, i życia mojego ojca, przez czterdzieści lat sprzedawcy. Ja zaś poświęciłem osiemnaście lat życia zawodowego matce, którą zawsze podziwiałem i szanowałem i od której otrzymałem wszystkie lekcje, jakie może dać życie: lekcje potrzebne, by stać się tym, kim jestem dziś, choć nie mam pojęcia, kim będę jutro.

To Matka GILLETTE.

Potem znów poczułem na ramieniu tę znajomą dłoń, która mnie prowadzi i popycha ku rzeczom niewyobrażalnym: jedno nagranie audio na stronie, potem dwa, żeby przeprowadzić pierwsze testy, potem pięć, żeby sprawdzić, czy system wytrzyma, potem dziesięć, w wielu językach, żeby mówić do ludzi.

A po co to wszystko?

Ameryka była moim domem, choć w tej chwili nie wybrałem jeszcze konkretnego miejsca. Francja była domem rodziny dziadka Campa.

Indie były miejscem narodzin światowego lidera marki, pioniera, który poszedł śladem tylu Amerykanów przed nim.

Brazylia z kolei ofiarowała najwspanialszą kobietę, jaką mogła dać, pomagając

przemienić markę zrodzoną dla mężczyzn i im poświęconą w prawdziwe uznanie kobiet po stu trzydziestu latach historii. Ostatecznie to prawie zawsze kobiety podejmują decyzje o zakupie i bez nich nic z tego nie byłoby dziś możliwe. I wreszcie Włochy, z mandolinami i gitarami, najbardziej ukochanymi instrumentami serenad pod balkonami, wykonywanych na prośbę zakochanych. A reżyserami tych serenad zawsze byli ci sami dwaj mężczyźni: mój ojciec i mój dziadek.

Niezapomniani Fregowie.

Patrzyłem na ich zdjęcia i dalej płakałem. Na szczęście byłem sam, bo goście pojechali nad morze.

Potem przyszła niespodzianka dnia: umieszczenie na stronie Kontakt ośmiominutowego filmu ze mną, bez dźwięku.

Ale co to znaczyło?

Nie udało mi się tego zrozumieć i może nie zrozumieć od razu. Ale jestem pewien, że zrozumieć później, jak to często bywa.

Tymczasem porzuciłem muzykę z YouTube, która od lat towarzyszyła mi przy biurku, i od dziś słucham za to muzyki z własnej strony. Stała się dziwnie znajoma, jakbym zawsze ją znał, niemal jakbym chciał przekonać samego siebie, że to hymn poświęcony tym, których już nie ma.

*Żegnajcie, moi staruszkowie.
Ferdinando*